

Andrzej Siemieniewski

16. niedziela zwykła, Czas żniwa Pańskiego

Wrocławski Przegląd Teologiczny 10/1, 233-234

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

16. NIEDZIELA ZWYKŁA – 21 VII 2002

Czas żniwa Pańskiego

1. „Pozwólcie obojgu rosnąć aż do żniwa” – mówi Pan Jezus. Przypomina nam w ten sposób, że życie ludzkie zmierza ku swojemu Bożemu przeznaczeniu, ku „żniwom” właśnie. Każdy człowiek osobiście, a kiedyś i cały świat – zostaną postawieni w sytuacji żniw końca świata. Kiedy powróci Chrystus Pan... Jest to chwila, która kojarzy się wielu ludziom na świecie z czymś strasznym, jak zresztą wskazuje na to budząca niepokój nazwa „koniec świata”. „No, to już chyba koniec świata”, mówi się dla zaznaczenia, że sytuacja wymknęła się spod kontroli, że gorzej już chyba być nie może. Charakterystyczne też, że określenie „apokaliptyczny” ma oznaczać coś strasznego, kataklizm o niebywałych rozmiarach. Dziwne to, zważywszy, że określenie „apokaliptyczny” pochodzi od nazwy ostatniej z ksiąg Biblii, od Apokalipsy. A księga ta kończy się wezwaniem do przyspieszenia momentu owego kresu: „Maranatha! Przyjdź, Panie Jezu!” Nikt przy zdrowych zmysłach nie pragnąłby przecież przyspieszenia momentów strasznych, przerażających kataklizmów. Każdy pragnie przyspieszyć raczej to, co dobre i pociągające. Dobra Nowina o powtórnym przyjściu Jezusa jest naprawdę dobra: jednak tylko dla tych, którzy szczerze przyjmują orędzie o nawróceniu.

2. Jeśli dobrze przyjrzeć się dzisiejszemu fragmentowi Ewangelii, to odkryjemy w nim ukryty podobny ton zapowiadający radość końca czasów: „pszenicę zaś zwieźcie do mojego spichrza”. Radość tę potrafili dobrze przeżywać pierwsi chrześcijanie. Wielki święty i męczennik, biskup Ignacy z Antiochii, w początku II w. mówi o swoim życiu, które z radością składa w ofierze dla dobra Kościoła: „pszenicą jestem Bożą”. Skojarzenie z kresem historii i z powtórnym przyjściem Pana jest dla chrześcijanina radosne. Słudzy, którzy doczekają tej chwili, mają się cieszyć. Dlatego wezwanie Jezusa „bądźcie gotowi” to nie surowe napomnienie w stylu *memento mori!* To raczej przynaglenie do takiego stanu ducha, aby chwila decydująca i rozstrzygająca o wieczności mogła być chwilą radości, a nie przerażenia.

Chrystus po raz drugi przyjdzie na ziemię, obwieszczając triumf. Jego zwycięstwo świętowane jest już wcześniej w niebie: od chwili jego zwycięstwa na ziemi nad szatanem, śmiercią i grzechem. Jezus przyjdzie, aby otworzyć każdemu wiernemu uczniowi możliwość pełnej relacji osobistej z Bogiem samym: przecież po zwiezieniu do spichrza ma nastąpić uczta zbawionych z Panem: „powiedziano im, aby na krótki czas odpoczęli” (por. Ap 6,11). Dlatego wspólnota wierzących w czasie każdej Eucharystii woła – nie z lękiem i trwogą przed nadciągającym kataklizmem, ale z nadzieją przyspieszenia upragnionej chwili: „Chrystus umarł, Chrystus zmartwychwstał, Chrystus powróci!”

3. Pamięć o tym potrzebna jest nam jako motywacja do życia w nieustannym nawróceniu. Bywa, że po corocznych świętach i po przedświątecznych rekolekcjach zainteresowania wielu wierzących zwracają się znowu tylko ku takim rzeczom, z których po upływie roku... znowu trzeba się nawracać! Tymczasem nawrócenie to jakby wyrzucenie niepotrzebnych rzeczy z szafy. Nie po to przecież, by znowu zapelnąć ją śmieciami, ale by zrobić miejsce na rzeczy nowe i potrzebne.

Słowa „nawróćcie się!” człowiek często przyjmuje dziś z podejrzliwością. Myśli sobie: „chcą mi coś zabrać! moją radość, źródło mojego szczęścia i zadowolenia życiowego!” Słowo Boże nie mówi jednak: „nawróćcie się, a straciecie!”, ale „nawróćcie się, a weźmiecie w darze!” Chrześcijanin to człowiek obdarowany obietnicami i tymi obietnicami żyjący. Szczytem nadziei płynącej z wiary jest ufność w obietnice przyniesione nam przez Jezusa Chrystusa. Wszelkie błogosławieństwo doczesne, jak uzdrowienie czy pomoc materialna wskutek działania Bożej Opatrzności, to tylko zapowiedź tego bogactwa, które Zbawiciel przynosi jako życie wieczne. Dla człowieka wierzącego każde doświadczenia pomysłności stają się „znakami” mówiącym o Bożych planach zmierzających do obdarzenia niekończącym się życiem zbawionych z Bogiem. Chrześcijanin staje się uczniem Pana na wzór św. Pawła Apostoła i powtarza za nim: „umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować; wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (por. Flp 4,12-13).

ks. Andrzej Siemieniowski

17. NIEDZIELA ZWYKŁA – 28 VII 2002

Być szczęśliwym po chrześcijańsku

1. Gdyby po Panu Jezusie pozostało tylko wspomnienie, że krążył po miastach i wsiach Ziemi Świętej jako nauczyciel, że wypowiedział wiele wzruszających nauk, wygłosił piękne i głębokie nauki o Bogu i o duchowości... Prawdę mówiąc, nie byłoby to takie całkiem wyjątkowe. Po świecie od czasu do czasu krąży jaki mądry nauczyciel i głosi piękne mowy o duchowym świecie. O tym, że dobrze byłoby być dobrym. Co więcej, przynajmy: wybór pięknych myśli jest bardzo duży w świecie. Podaż zachęt do dobra jest imponująca. Ludziom tak naprawdę potrzeba jeszcze czegoś innego: mocy. Mocy do odnowienia życia, do narodzenia na nowo, do uwolnienia od złej przeszłości, do uzdrowienia tego, co w życiu tak strasznie się nie udało. Przypominamy sobie dziś, że od objawienia mocy Bożej w Jezusie zaczęła się wielka przygoda Ewangelii. Przypomnijmy sobie też, że od nowego udzielenia mocy nam, także w nas może się zacząć wielka przygoda z Jezusem.

W związku z tym zadajmy pytanie: kiedy ostatni raz słyszeliśmy od kogoś zdanie „jestem absolutnie szczęśliwy i zadowolony”? Ja słyszałem je niedawno temu w dość nieoczekiwanych warunkach: od osoby, która jest nosicielem wirusa HIV. Nie słyszałem tego ostatnio ani od mających absolutnie czystą książeczkę zdrowia, ani od mających wielocyfrowe zapisy na kontach bankowych. A od nosiciela wirusa HIV – słyszałem. Jak wyjaśnić tę zagadkę? Osoba ta najwidoczniej była nosicielem nie tylko wirusa choroby, ale także „nosicielem” jeszcze czegoś o wiele silniejszego: nadziei chrześcijańskiej.

2. To dlatego z takim zapałem wzywał kiedyś Apostoł Piotr: „Najdrożsi: Pana Chrystusa miejcie w sercach za Świętego i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1 P 3,15). Jest w nas przecież nadzieja oparta na usprawiedliwieniu, jakie otrzymaliśmy od Chrystusa. „Tych, których powołał, tych też usprawiedliwił” (Rz 8,30). Dziś jest najlepsza okazja, by przypomnieć podaną przez Apostoła Pawła definicję chrześcijanina: „Sprawiedliwy z wiary